POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

6 Sierpnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok V Nr. 32**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.

Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

O wychowaniu.

Pisaliśmy wiele o potrzebie oświaty, o potrzebie zakładania nowych szkół, o dobrodziejstwach jakie daje nauka. Liczne głosy czytelników, jakie odezwały się w odpowiedzi na nasze artykuły, wykazały, że nasze nawoływania nie były głosem wołającego na puszczy, że znalazły żywy oddźwięk. Dowiodły one, że jakkolwiek nasze społeczeństwo w Paranie, wskutek wielu przyczyn, nie stoi na wysokim stopniu oświaty, jednak zdaje sobie jasno sprawę ze swego zacofania i pragnie szczerze, aby choć młode pokolenie osiągnęło to, czego ojcowie byli pozbawieni.

Zawiązuje się coraz więcej stowarzyszeń, które mają na celu utrzymanie szkół, które na serjo traktują sprawę wychowania dzieci. Lecz jednak i tu nie wszędzie dzieje się tak, jak powinno się dziać. Niektórzy uważają, że jak pobudowali szkołę, sprowadzili nauczyciela, to już rola ich skończona, lub co najwyżej pozostaje im tylko płacić składki, aby regularnie zaspokajać potrzeby szkoły, a o wychowaniu dzieci powinien myśleć nauczyciel. Taki pogląd na sprawę wychowania dzieci jest zupełnie mylny.

Zapewne, nauczyciel wywiera wielki wpływ na kształtowanie się umysłu dziecka. Z tego też powodu wybór nauczyciela dla szkoły powinien być starannie zrobiony. Nauczyciel oprócz niezbędnych wiadomości naukowych, powinien posiadać jeszcze i wiele innych zalet, aby oddziaływać dodatnio nie tylko na umysł dziecka, ale i na jego charakter aby obok zamiłowania do wiedzy wszczepić mógł swoim uczniom zamiłowanie do prawdy, sprawiedliwości, porządku it.d. Dusza dziecka to jak czysta karta papieru, na której wszystko napisać można, to też dbać o to powinniśmy, by nieudolne ręce nie zbrukały na zawsze tej karty, by nie wykoszlawiły na całe życie charakteru dziecka. Osoba nauczyciela gra w wychowaniu ogromnie ważną rolę. Tymczasem niektórzy lekkomyślnie tę sprawę traktują.

Nieraz słyszeliśmy od kolonistów takie zdania: „co tam nauczyciel! nie ten, to inny znajdzie się“.

Zapewne znaleźć kandydata na posadę nauczyciela ostatecznie można, lecz czy to będzie dobry nauczyciel? Czy wywiąże się dobrze z podjętego zadania? Oto co według nas jest najważniejszym w tej sprawie. I nie chodzi tu tyle o samo nauczanie, to jest o danie dziecku pewnej ilości wiadomości naukowych, bo ostatecznie program naszych szkół jest tak niewielki, że to nie przedstawia wielkich trudności, ale głównie chodzić powinno o wyrobienie w dzieciach charakteru, o ksztowanie ich duszy. Dzieci są bardzo spostrzegawcze i wrażliwe. Z tego powodu nie dosyć jest prawić dziecku morały, dawać mu różne zbawienne nauki. Gdy dziecko spostrzeże, że ci, którzy dają mu takie moralne zasady, sami tych zasad nie przestrzegają, gdy odczuje fałsz, jaki mieści się w ich postępkach, gdy przekonają się że słowa głoszone przez nauczyciela rozmijają się z jego czynami, wtedy wszystko stracone. Dziecko wtedy zacznie samo lekceważyć te zasady i nie będzie ich przestrzegać.

To też dobry nauczyciel powinien być jednostką wysoce moralną, powinien swoim życiem służyć żywym przykładem dla dzieci. Zapewne trudno jest o takiego nauczyciela, lecz tacy są i jeżeli w jakiej szkole jest taki nauczyciel, to nie powinniśmy go lekceważyć i owszem należy nie szczędzić kosztów i starań, aby go zatrzymać i pracę mu ułatwić.

Lecz, jak powiedzieliśmy, mylnym jest pogląd, że jedynie nauczyciel wychowuje dziecko. Nie mniejszy, a może stokroć większy wpływ wywierają na umysł i charakter dziecka jego rodzice i najbliższe otoczenie.

Dziecko porównuje i krytykuje postępki starszych. Spostrzega ono często takie szczegóły, jakie uchodzą baczności starszych. Wszelki, fałsz, wszelką niezgodność pomiędzy czynami i słowami dziecko spostrzega i gdy przekona się, że starsi na każdym kroku sami gwałcą te moralne zasady, jakie wpajają dzieciom, nauczy się je również lekceważyć.

Z tego też powodu rodzice nie powinni polegać jedynie na tem, że szkoła potrafi wychować ich dzieci. Szkoła może dużo zrobić, lecz jedynie w tym wypadku, gdy razem z nią będą współdziałać rodzice, gdy przykładem swoim będą zachęcać dzieci do wytrwania w tych zasadach, jakie zaczerpną one w szkole. Aby być dobrymi wychowawcami, musimy starać się być dla dzieci wzorem tych cnót, jakie im chcemy wszczepić. Gdy tych warunków nie dopełnimy, gdy dzieci na każdym kroku spostrzegać będą w naszych słowach i czynach fałsz, na nic się nie zdadzą wysiłki najlepszych nauczycieli.

Rewolucja w Persji.

Pisaliśmy już niejednokrotnie poprzednio, o rewolucji w Persji, o toczącej się bez przerwy walce rewolucjonistów z wojskami szacha, przytym ciągle to jedna, to druga strona brała górę. Obecnie zamieszki perskie doszły do takiego punktu, że każdej chwili należy się spodziewać katastrofy. Stolica Persji Teheran otoczona jest przez rewolucjonistów, czyli tak zwanych nacjonalistów, którzy otrzymali pomoc od wojowniczego i rozbójniczego plemienia Bahtiarów. Szach rozporządza bardzo słabymi siłami. Niektóre oddziały jego armji uchodzą za niepewne, a w samej stolicy rewolucjoniści mają dużo przyjaciół.

Szach Machomet-Ali tak samo jak były sułtan turecki Abdul-Hamid znany jest ze swego wiarołomstwa, niejednokrotnie obiecywał utrwalić konstytucję nadaną przez swego ojca, i jak tylko czuł się na siłach zaraz starał się ją cofnąć i rządzić despotycznie. Niedawno donosiliśmy, że pod naciskiem Rosji i Anglji, szach uroczyście ogłosił konstytucję, a teraz znowu egzystuje ona tylko na papierze, gdyż szach ogłosił takie prawo wyborcze, na które tamtejsze kluby polityczne nie zgodziły się, szach zaś przedstawić nowy projekt wzbrania się i czyni możliwe wysiłki ażeby stłumić rewolucję i rządzić niepodzielnie.

Walka więc pomiędzy szachem a rewolucjonistami trwa na śmierć i życie, gdyż ci ostatni dokładnie zdają sobie sprawę, że szach w żadnym razie nie uzna konstytucji i przy lada sposobności postara się rządzić absolutnie.

Zbrodnia brygadjera.

(Z pamiętników Sherlocka Holmesa.]

Ciąg dalszy.

Rozumiecie—sam był hunterem, więc wrzask tych psów był dla niego tem, czem pobudka trąbki kawalerji byłaby dla mnie tam, na ulicy. Przejmował go dreszczem. W szał go wpędzał. Coraz stawał dęba, aż wreszcie, schwyciwszy uzdę w zęby, sunął w dół ze wzgórza i poleciał wcwał za psami.

Kląłem, szarpałem, rwałem, ale byłem bezsilny. Ten generał angielski prowadził swego konia tylko na tręzli, a zwierzę miało pysk żelazny. Wszelkie powstrzymywanie go było daremne. Z równym skutkiem możnaby próbować powstrzymać grenadjera od butelki wina. Zrezygnowałem, zrozpaczony i, zasiadłszy mocno w siodle, przygotowałem się na rzeczy najgorsze.

Co to było za zwierzę! Nigdy w życiu nie czułem pod sobą takiego konia. Wielkimi lekkimi chodami sunął naprzód coraz prędzej i prędzej, wyciągnięty, jak chart — wiatr smagał mnie po twarzy i świszczał mimo uszu. Miałem na sobie zwyczajny, codzienny mundur, skromny i ciemny — są jednak postacie, które każdemu mundurowi nadają cechę wytworności — byłem o tyle ostrożny, że zdjąłem pióropusz ze swej czapki.

Dzięki temu nie było powodu, żeby w tej mieszaninie strojów, śród uczestników polowania, mój strój zwracał uwagę, albo, żeby ci mężczyźni, pochłonięci ściganiem zwierzęcia, zważali na mnie. Myśl, że oficer francuski mógłby jechać wraz z nimi, była zbyt niedorzeczną, żeby im mogła wpaść do głowy. Roześmiałem się w głos, bo, rzeczywiście, śród tego całego niebezpieczeństwa sytuacja nie była pozbawiona komizmu.

Powiedziałem, że myśliwi jechali nierówno, tak więc po kilku milach drogi, zamiast stanowić zwartą masę ludzi, jak pułk atakujący, byli rozproszeni na obszernej przestrzeni — lepsi jeźdźcy niemal tuż za psami, reszta dalej w tyle.

Otóż, nie byłem gorszym jeźdźcem od nich, a konia miałem najlepszego ze wszystkich; domyślicie się zatem, że niedługo trwało a znalazłem się na przodzie.

Skoro zaś ujrzałem pędzące psy, a za niemi czerwonego dojeżdżacza i tylko siedmiu czy ośmiu jeźdźców, dzielących mnie od nich, stała się rzecz niesłychana, bo i ja także oszalałem — ja, Stefan Gerard! W jednej chwili ogarnęła mnie znienacka gorączka sportu, żądza odznaczenia się, nienawiść do lisa. Przeklęte zwierzę, miałoby zadrwić z nas? Nikczemny łupieżca, nadeszła jego godzina!

Ach, moi przyjaciele, podniosłe to uczucie, to umiłowanie sportu, to pragnienie stratowania lisa kopytami swego konia. Odbywałem polowania na lisy z Anglikami i mówię wam, że ten sport jest czemś ,wspaniałem — porywającem i pełnem szału.

Im dalej jechaliśmy, tem szybciej galopował mój koń i niebawem już tylko trzech jeźdźców było tak blisko psów jak ja. Wszelka myśl o trwodze i wykryciu znikła we mnie. W głowie mi szumiało, krew cwałowała w żyłach— jedna tylko rzecz na ziemi wydawała mi się coś warta: schwytanie tego piekielnego lisa. Minąłem jednego z jeźdźców — huzara jak ja. Teraz już tylko dwóch mnie wyprzedzało—jeden w czarnem ubraniu, drugi ów błękitny artylerzysta, którego widziałem w oberży. Siwe bokobrody miał rozwichrzone, od wiatru, siedział na koniu wspaniale.

Przez jaką milę, a może i więcej trzymaliśmy się w tym samym szyku, poczem, gdy wjeżdżaliśmy na urwisty stok, dzięki swojej mniejszej wadze, wyprzedziłem ich, a stanąwszy na szczycie znalazłem się obok małego dojeżdżacza angielskiego o surowem obliczu. Przed nami były psy a o jakie sto kroków przed niemi mały brunatny kłębek —lis we własnej osobie, wyczerpany do ostatka. Widok jego rozżarzył mi krew nanowo.

— Aha, mamy cię wreszcie, zbrodniarzu!

Wołałem, wydawałem okrzyki, zachęcające dojeżdżacza, kiwałem ręką, chcąc mu okazać, że był przy nim ktoś, na kim mógł polegać.

Wreszcie już tylko psy pozostały między mną a moją zdobyczą. Te psy, których obowiązkiem jest naganiać zwierzynę, stanowiły teraz raczej przeszkodę niż pomoc dla nas albowiem niewiadomo było jak je wyminąć. Dojeżdżacz odczuwał tę trudność równie dobrze jak ja, jechał bowiem za niemi i nie mógł się zbliżyć do lisa. Był on wprawnym jeźdźcem, lecz brakło mu przedsiębiorczości.

Co do mnie, czułem, że byłoby to ubliżeniem dla huzarów z Conflans, gdybym nie mógł pokonać takiej jak ta przeszkody, Stefan Gerard miałby się pozwolić powstrzymać przez sforę foksów? Głupstwo! Huknąłem i dałem ostrogę koniowi.

— Trzymać się panie! Trzymać! — krzyknął dojeżdżacz.

Niepokoił się o mnie, poczciwy staruszek, ale uśmiechem i ruchem ręki dodałem mu otuchy. Psy rozstąpiły się przedemną. Może stratowałem ze dwa albo trzy, ale cóż chcecie? Chcąc mieć omlet, trzeba stłuc jajko. Słyszałem, jak dojeżdżacz przesyłał mi grzmiącym głosem powinszowania. Jeszcze jeden wysiłek i wszystkie psy pozostały za mną. Teraz już tylko lis mnie wyprzedzał.

Ach, co to była za radosna chwila. Jakiem uczuciem dumy przejęło mnie przeświadczenie, że pobiłem Anglików w ich własnym sporcie! Oto ich trzystu, żądnych życia tego zwierzęcia, a jednak ono będzie moje. Myśl moja pobiegła ku towarzyszom, ku brygadzie lekkiej kawalerji, ku matce, ku cesarzowi, ku Francji. Przyniosłem zaszczyt każdemu z nich i wszystkim razem. Każda chwila zbliżała do mnie lisa. Moment czynu nadszedł — obnażyłem szablę, okręciłem ją w powietrzu, a sami Anglicy wydawali okrzyki na moją cześć.

Wówczas dopiero zrozumiałem, jak trudnem jest to polowanie na lisy—można uderzać raz po raz i nie trafić wcale. Zwierzę jest małe i szybko wymija cios. Za każdem cięciem słyszałem za sobą te same okrzyki zachęty, które dodawały mi bodźca do coraz to nowego wysiłku.

Dokończenie nastąpi.

Rewolucjoniści wyraźnie więc oświadczają, że chcą usunąć szacha, tak samo, jak młodoturcy postąpili z Abdul Hamidem. Tylko dla wykonania tego zamiaru w ten sposób, nie mają oni regularnej i wyćwiczonej armji, właściwie żadna ze stron walczących takowej nie posiada. Do ruchu konstytucyjnego przyłączyły się wszelkie awanturnicze i rozbójnicze żywioły w które Persja obfituje. Wogóle trudno sobie wyobrazić możność ustalenia się w Persji porządku na zasadach konstytucyjnych, gdyż każda prowincja ma swój rząd, swoje walki partyjne i t. d.

W Persji starały się o wpływy ciągle Anglja i Rosja, które wyszukiwały różne preteksty, aby się wmięszać w wewnętrzne sprawy tego państwa i zczasem wyciągnąć z tego korzyści. Rosja oddawna uważała Persję za swoją zdobycz, która prędzej czy później wpadnie w jej ręce. Skarb perski został uzależniony od Rosji, handel w północnej Persji jest przeważnie rosyjskim. Rosja zbudowała tam całą sieć dróg, których ochrona jest obecnie pretekstem do wysyłania do Persji oddziałów wojska. Mahomet Ali stara się korzystać z protekcji Rosji dla umocnienia swych rządów, Rosja zaś rozumie, że gdy w Persji rozpoczną się rządy parlamentarne, wtedy Persja postara się uwolnić z pod opieki Rosji.

Straty, ponoszone przez handel i przemysł rosyjski i obrona konsulatów, tudzież poddanych rosyjskich, stała się powodem do wkroczenia wojsk rosyjskich z początku do Tebrysu obleganego przez armję szacha, a bronionego przez rewolucjonistów pod wodzą Sattar-chana. Cel interwencji w Tebryzie został szybko osiągnięty — nastąpił układ pomiędzy szachem a rewolucjonistami. Anglicy, którzy jednocześnie zajęli port Buszisz w zatoce perskiej, wycofali stamtąd swych marynarzy. Rosja jednakże swych wojsk nie wycofała. Rewolucjoniści, którzy z początku z radością witali wojska rosyjskie, ujrzeli w nich grożące niebezpieczeństwo dla całego państwa, doszło nawet do starć zbrojnych. Rosja zajęła nie tylko Tebryz, stolicę Azerbeidżanu i Medżed największe miasto na pograniczu Turkiestanu, ale obsadziła swymi oddziałami wybudowaną przez siebie drogę Euzreli-kaswin i w każdej chwili zająć może stolicę państwa Teheran. Ponieważ cały ruch rewolucyjny zwraca się obecnie przeciw wojskom rosyjskim, staje się Rosja siłą rzeczy sprzymierzeńcem szacha w walce o tron.

Rosja jednakże mając na względzie Anglję, nie może zbyt śmiało postępować w Persji i tak już zajmowanie przez rosjan coraz większych części Persji wzbudza niezadowolenie w Anglji. Prasa zaś rosyjska, reakcyjna i umiarkowana, stara się wywrzeć nacisk na rząd, aby rozpoczął energiczniejszą akcję w Persji. Również dyplomacja niemiecka chce wyzyskać nadarzającą się sposobność, ażeby zerwać porozumienie rosyjsko-angielskie.

Trzeba zwrócić uwagę, że Persja ma jeszcze trzeciego sąsiada — Turcję, która gorączkowo śledzi bieg wypadków w Persji, posuwając swe wojska ku granicy. Młodoturcy są w dobrych stosunkach z nacjonalistami perskimi, a i ludność północno-zachodniej Persji ciąży ku Turcji. Usadowienie się Rosji w Azerbeidżanie zagrażałoby posiadłościom Turcji w Azji Mniejszej i musiałoby napotkać z jej strony na energiczny opòr.—Politycy europejscy z wytężoną uwagą śledzą rozwój stosunków perskich które lada dzień w polityce mogą sprawić bardzo poważne zawikłania.

Odezwa do narodu polskiego

w sprawie kongresu narodowego w Waszyngtonie.

Czcigodni Rodacy!

Na mocy uchwały Sejmu XVII-go Związku Narodowego Polskiego odbędzie się w Maju roku 1910-go w mieście Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pierwszy Polski Kongres Narodowy, połączony z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Celem tego Kongresu jest omówienie obecnego położenia Narodu Polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźtwie pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym i ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, któremi kroczy i rozwija się polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobów zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, któraby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie.

Narody nie posiadające niepodległości politycznej, pozbawione pomocy ze strony własnej machiny państwowej, czują potrzebę od czasu do czasu takiego porozumienia się między sobą przedstawicieli różnych stronnictw i kierunków myśli politycznej, mężów zaufania, ludzi pracujących na polach: społecznym, naukowym, politycznym i przemysłowym, ludzi obeznanych z potrzebami narodu i gotowych służyć mu swą pracą, radą i doświadczeniem. Omawianie kwestji bieżących w prasie nie wystarcza, bo prasa, jakkolwiek powołana i uprawniona do kierowania opinją publiczną, nie jest nigdy i nie może być ani tak niezależną, ani tak wolną od różnych wpływów ubocznych i warunków zewnętrznych, aby stanowić moralny, że się tak wyrazimy, rząd w społeczeństwie.

Po rolę takiego rządu moralnego może natomiast sięgać reprezentacja całego narodu, składająca się z przedstawicieli stronnictw politycznych, zrzeszeń obywatelskich, instytucyj oświatowych i naukowych, oraz mężów zasłużonych na wszelkich polach działalności publicznej.

W zrozumieniu tej konieczności wspólnego naradzania się nad potrzebami Narodu i Ojczyzny Sejm Walny Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej, największej organizacji narodowej polskiej na świecie, postanowił zwołać pierwszy w dziejach Narodu Polskiego powszechny Kongres polski narodowy do miasta Waszyngtonu w Maju roku 1910, korzystając z tej okoliczności, że w tym czasie i w tem mieście odbędzie się wielka uroczystość polska odsłonięcia pomników dwóch polskich bohaterów — Kościuszki i Pułaskiego.

Kongres ma się rozpocząć nazajutrz po odsłonięciu pomników i trwać przez dni cztery. Kongres będzie się składać z pięciu sekcji: politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej.

Stosownie do uchwały Komitetu urządzającego, zatwierdzonego przez Radę Nadzorczą Związku N. P. do udziału w Kongresie będą zaproszeni przedstawiciele polskich organizacyj obywatelskich i instytucyj naukowych i oświatowych, oraz cały szereg osòb znanych ze swej pracy dla narodu na różnych polach działalności publicznej. Nie będą też pominięte te organizacje litewskie i rusińskie, oraz ci wybitni Litwini i Rusini, które i którzy stoją na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie Unji Lubelskiej.

Pełniąc wolę Sejmu Walnego Związku N. P. odzywamy się w jego imieniu do całego społeczeństwa polskiego w kraju i na wychodźtwie, aby raczyło wziąść pod rozwagę myśl pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego na ziemi amerykańskiej, ocenić sprawiedliwie pobudki, które kierowały w tej sprawie Sejmem Związku N. P. i udzielić jej swego poparcia.

Zarząd Związku Nar. Pol. w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Po bliższe informacje prosimy się zgłaszać do 102-104 W. Division ul. Chicago, Ill. Od 1-go Września 1909 r. numer Domu Związkowego dzie zmieniony na 1406-1408 Division St. Do 1-go Września należy adresować jak dotąd.

Z całej Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.—O ZWŁOKI SŁOWACKIEGO. Poniżej podajemy wyjątek z artykułu byłego księdza A. Szecha, drukowanego w „Prawdzie", w kwestji odmowy przez kardynała Puzynę, przyjęcia zwłok Słowackiego do podziemia katedry Wawelskiej:

„Przedstawiciel bezdusznego, martwego już, umarłego na duchu Kościoła rzymskiego tylko w taki sposób: protestem, oburzeniem, zniewagą mógł uczcić twórcę Króla Ducha.

Tego, który narodowi, wpatrzonemu w Watykan jako w jedyną przystań nadziei, rzucił wiekopomne: „zguba twoja w Rzymie" —

Którego duch głosem wielkich ideałów trawiony, „wiecznym był rewolucjonistą", który bezduszność wszelką, bezwład duchowy, obłudę i faryzeizm deptał swą dumną pogardą.

Kardynał Puzyna, jako przedstawiciel Kościoła postąpił tak, jak postąpić był powinien, szczerze, bez kłamstwa i obłudy.

Słowackiego, „wroga Rzymu", nie może uznaniem swym darzyć książę Rzymskiego Kościoła.

Lepiej, że postąpił szczerze, niż gdyby obłudnie składać miał mu hołdy —

Niech wie naród, że Słowackiego nie uznaje Kościół.

Że poeta ducha nie może cieszyć się uznaniem Kościoła-trupa.

Że ten, co ducha budził, musi być wyklinany przez tych, co ducha trują.

Że natchnienie, wielkość, życie jest wstrętną rzeczą dla dzisiejszego Kościoła.

Więc co czynić wobec zakazu biskupa?

Czy czekać czasów lepszych, gdy jakiś mniej szczery, bardziej dyplomatyczny, zręczniejszy w kaptowaniu opinji biskup, łaskawie zezwoli na złożenie prochów wieszcza w Wawelskich podziemiach?

Czy podstępnie i chytrze przemycić trumnę piewcy wolności i prawdy?

Czy żebrać w Rzymie, w tym Rzymie, skąd on Polsce wieszczył zgubę, o łaskawe ustępstwa dla niedość w tym wypadku katolickich Polaków?

I stać przed progiem Wawelu ze zwłokami dumnego poety, czekając na przychylny znak zakrystjana?

Kościół, jeśli kiedykolwiek zgodzi się na oddanie tej najwyższej czci Słowackiemu, uczyni to zawsze w drodze ustępstw tylko, z niechęcią, z łaski, z dyplomacji.

Trumna wieszcza w Wawelskich podziemiach będzie zawsze dla przedstawicieli kościoła przedmiotem niechęci.

Słowacki w katedrze Wawelskiej, w katolickiej, krakowskiej katedrze—będzie zawsze intruzem tylko, z łaski, z przymusu puszczonym, z konieczności tolerowanym.

Bo Rzym umarłym nie przebacza—jak nie przebacza piekło.

To też w katedrze Wawelskiej, dopóki ona katolicką katedrą pozostanie, nie miejsce dla Słowackiego!

Prochy tego wieszcza wolności, nie powinny być pod kluczem katedralnych zakrystjanów—ani pod opieką z łaski uzyskaną, katolickich biskupów.

Na Wawelu go złóżmy, owszem, na tym wzgórzu świętym narodowej wielkości i narodowych pamiątek. Ale pod sklepieniem nieba —nie w mrokach ciemnych lochów.

I z czasem, w miarę jak będą przybywały zwłoki zasłużonych ojczyźnie, gròb jego stałby się początkiem czcigodnej, świętej alei grobowej, alei sarkofagów, kryjących pod cieniem jodeł, lip i sosen narodowe skarby — zwłoki wielkich synów naszej Polski.

I całe wzgórze Wawelskie w jeden wielki, czcigodny, wspaniały zmieniłoby się Panteon.

I nie żebranoby wówczas o żadne pozwolenie kardynalskie —

I patentów na wielkość nie wydawałyby biskupie urzędy. —

I o prawo uczczenia naszych wieszczów pytaćby już nie trzeba było urzędników katolickiego Kościoła.

I zgoda z kościołem, opatrzenie sakramentami przestałoby być warunkiem niezbędnym, by módz spocząć tam—gdzie zasłużeni...

Z KOŁA POLSKIEGO. Od czasu istnienia reprezentacji polskiej w Izbach petersburskich, jeden p. Korwin-Milewski okazał charakter polityczny wysokiej miary, występując z Rady Państwa, wtedy gdy zostało ogłoszone prawo ograniczenia ludności polskiej w prawach wyborczych na Litwie i Rusi—powiada on w liście publicznym, „że poświęcając trzy lata mego życia szczeremu rozważaniu różnych spraw, dotyczących całego państwa rosyjskiego, przez cały ten czas byłem osobą postronną, nadużywającą wyrozumiałości słuchaczów; nie zgadzam się więc w Izbie wyższej grać rolę konsula zagranicznego. Przekonywając słowem żywym i pisanym ludność polską mojego kraju o tym, że zasadnicza zmiana danych warunków nie jest przejściowym objawem roztargnienia, skojarzonym z porażkami, zamętem i głodem, jakie jednocześnie spadły na Rosję, lecz że powinna być uważana za stały zwrot ku bezstronnej polityce, wprowadzałem ludność w błąd. Takie zupełne rozbicie się mojej społecznej i politycznej doktryny, nie pozwala mi korzystać bez zgody moich wyborców z przedłużenia mojego mandatu".

Taki poseł daje dwojaką pewność: że nie dopuści się ani zdrady, ani małości. A to jest bardzo wiele. Dodaje od siebie miesięcznik „Kultura Polska" w odpowiedzi na list powyższy.

NOWA FORMA RUSYFIKACJI. Wydział kółek rolniczych w Królestwie urządził w ostatnich czasach kilkanaście kursów rolniczych dla włościan w rozmaitych okolicach kraju. Kursy cieszyły się wielkim wzięciem wśród włościan. Gubernatorzy obecnie postanowili kursów rolniczych użyć jako środka rusyfikacyjnego: rozpoczęli je sami organizować. Zwrócono się przedewszystkim ku Chełmszczyźnie. Gubernator lubelski Mienkin urządził kurs taki w Chełmie, a wykłady odbywają się naturalnie po rosyjsku. Oprócz tego podobne wykłady urządzono w ziemi siedleckiej.

Fakty te stwierdzają, że rząd rosyjski przychylił się do żądań „russkich ludzi", aby jednocześnie z wyłączeniem Chełmszczyzny wszcząć wytężoną akcję rusyfikacyjną.

ZALEW NIEMIECKI. W guberniach siedleckiej i lubelskiej niemcy osiedlili się tak niemal licznie jak w płockiej. Napływowi niemieckiemu, skierowanemu przeważnie ku wsi, sprzyjała nizka stosunkowo w tych stronach cena ziemi, uwarunkowana ograniczonym współzawodnictwem.

Niemcy skorzystali z ograniczeń wprowadzonych po za ustawą sposobem administracyjnym do działalności Banku na wschodzie gub. siedleckiej i lubelskiej i usadowili się tam, gdzie katolikom wejść nie pozwolono. W trzynastu gminach pow. chełmskiego stanowią już oni od 11—41% ludności, osiadłej masą zwartą, wszelki żywioł wyłączającą.

O MAŁŻEŃSTWA MIESZANE. W synodzie prawosławnym odbyła się narada w sprawie opracowanego przez ministerstwo projektu prawa o małżeństwach mieszanych. Metropolici Włodzimierz i Antonjusz oświadczyli się przeciwko jakimkolwiek ustępstwom dla władzy świeckiej. Członkowie synodu z Królestwa Polskiego stwierdzili, że małżeństwa mieszane są nieuniknione i kościół musi się z tym liczyć. Ostatecznie synod postanowił tolerować małżeństwa mieszane z warunkiem, że przed zawarciem małżeństwa obie strony podpiszą deklarację, że dzieci, zrodzone z małżeństw mieszanych, będą wychowywane w religji prawosławnej.

Z ZABORU PRUSKIEGO. W Poznaniu obecnie zorganizowało się stronnictwo pod nazwą „Polskie Towarzystwo Demokratyczne" z dążnością przeważnie ludową. Trzeba zaznaczyć że chłop poznański pod względem kulturalnym stoi wysoko. Od niemców przyswoił sobie wiele udoskonalonych sposobów życia i pracy, w swobodzie konstytucyjnej nabrał pewnej rzutkości, a w ciężkiej walce narodowej zahartował swoją energję. Z chłopem poznańskim nie może się mierzyć pod żadnym względem ani galicyjski, ani z Królestwa. Pomimo tego lud poznański, pozostawał ciągle pod wpływem i komendą duchowieństwa i szlachty, tak że wyrzekał się jakiegokolwiek udziału w przedstawicielstwie politycznym, obecnie więc założenie powyższego towarzystwa dowodzi, że chłop tamtejszy zaczyna myśleć o swych interesach samodzielnie.

SPRZEDAWCZYCY. Jeden za drugim wielkie majątki przechodzą od polskich spadkobierców w ręce komisji kolonizacyjnej. Ostatnio, bardzo niedawno hr. Potulicki sprzedał niby swoje Kruszewo, jeden z największych i najpiękniejszych majątków w Poznańskim p. Stef. Goetzendorf Grabowskiemu. Gdy rozeszły się pogłoski, że p. G. jest tylko figurantem, obaj uczestnicy tranzakcji odpowiedzieli całem szeregiem oburzeń i złożeniem w redakcjach pism dowodów swej uczciwości narodowej.

Niebawem jednak rzeczywisty nabywca został ujawniony — była nim — komisja kolonizacyjna. Hr. Potulicki nie był zmuszony do sprzedaży koniecznością, ale zarobił na niej pół miljona marek.

Prasa oburza się na takie postępki, ogół przez jakiś czas bywa tem poruszony, następnie wszystko milknie, a liczba sprzedawczyków narodowych stale się powiększa.

Tydzień polityczny.

Obecnie na horyzonie politycznym Europy zaczynają gromadzić się coraz gęstsze chmury: naprężenie grecko-tureckie wzrasta. Donoszą z Salonik że trzeci korpus armji tureckiej jest już zupełnie gotów do czynnego wystąpienia przeciw Grecji. Artylerja przygotowana jest do wymarszu.—Król grecki miał się udać do Paryża dla przeprowadzenia konferencji z ministrem Pichonem i skłonienia dyplomacji europejskiej do uwzględnienia życzeń greckich. Jak donoszą niektóre pisma, nota czterech mocarstw została już wręczona Turcji. Nota uznaje zwierzchność Turcji nad Kretą, żąda jednak dla Krety jaknajwyższej autonomji. Zakończenie sprawy kreteńskiej przewidzieć trudno. Grecja dąży nieopatrznie do starcia zbrojnego, ufając w opiekę mocarstw europejskich, tymczasem wypadki doby ostatniej, dostatecznie chyba dowiodły, że żadnemu z państw ufać nie można, gdyż w ostatniej chwili mogą zmienić politykę. Zresztą z obecnie odmłodzoną Turcją, mającą silną i dobrze zorganizowaną armję, sprawność której niedawno była dowiedziona, żadne z mocarstw mierzyć się zbytnio nie pośpieszy. Na to wszystko Grecja nie chce zwracać uwagi i gorączkowo przygotowuje się do wojny. Armja grecka pomimo tego, że liczebnie jest o wiele słabszą od tureckiej, nie posiada również tej sprawności i porządku, intendentura jej jest w opłakanym stanie. Żołnierza greckiego nie ożywia duch jego bohaterskich przedków, a dwanaście lat temu dowiódł on, że z pola walki uciekać tylko skutecznie potrafi.

W Persji wre w dalszym ciągu, prawie co dnia odbywają się potyczki rewolucjonistów z kozakami szacha. — Odbyły się wybory do medżylisu czyli parlamentu, wynik takowych dotychczas nie jest jeszcze wiadomy. Z 300 tysięcy wyborców stanęło do wyboru zaledwo 2.500. Z tego trzeba wywnioskować, że ludność jest zmęczona ogromnie zamieszkami i pragnie obecnie tylko spokoju.

Kronika zagraniczna.

ANGLJA.

Teror Hindusów. Londyn pozostaje pod wrażeniem niezwykłego zamachu. W klubie indyjskim odbywała się zabawa wieczorna. We framudze okna stali: William Wilie, szef sekcji w indyjskim urzędzie i lekarz nazwiskiem Laldata z pochodzenia Hindus. Nagle przystąpił do nich młody student nazwiskiem Ghinagri z Indji, kilku strzałami z rewolweru obydwóch położył trupem, a potem skierował broń przeciw sobie. Zdołano jednak samobójstwu przeszkodzić i przytrzymać go. Ghinagri na wszystkie pytania o motywa zbrodni odpowiada milczeniem. Stwierdzono, że należy on do tajnego związku, który za pomocą teroru wyswobodzić chce Indje z pod panowania angielskiego. Jest to niezwykły wypadek politycznego morderstwa w Anglji i tem większe wywołuje wrażenie.

Program lorda Beresforda. Admirał lord Beresford wygłosił w City mowę, w której przedstawił plan budowy floty, według którego do jesieni 1914 r. powinno być wybudowanych 10 Dreadnaughtów, 60 krążowników, 52 kontrtorpedowce i 4 doki, kosztem 55—60 miljonów funtów sterlingów. W mowie oświadczył, że wedle możności będzie unikał wszystkiego, co mogłoby drażnić Niemców, ale musi wspomnieć o Niemcach, chcąc porównać siły Anglji z innemi państwami. Polityka Niemiec wywołała w Anglji poważne obawy, ponieważ wszyscy się pytają, do czego Niemcy zmierzają. Ubolewać tylko należy, że Anglja sama się upokarza, prosząc Niemcy, ażeby zaniechały dalszej budowy okrętów.

Strajk 800.000 górników. Narodowa federacja angielskich górników odbyła w Londynie walną konferencję, w końcu której uchwaliła: „poprzeć walijskich górników w ich za-

targu, przez, jeśli potrzeba, ogłoszenie powszechnego zastoju". Walijscy górnicy, w liczbie około 160.000, strajkują od 1 zm., w którym to dniu nastąpiło zastosowanie przez właścicieli kopalń węgla nowej ustawy górniczej. Ustawa ta pozwala między innemi zaciągać do pracy pod ziemią tak zw. podwójne gromady — jedne robiące węgiel, a drugie zaprowadzające potrzebne podpory sklepień i t. d. Walijscy górnicy zmiany tej wzbraniają się przyjąć, chcąc, aby tak jak dotychczas, jedne i te same gromady zajmowały się wszystkimi robotami w kopalniach. Zaprowadzenie podwójnych gromad grozi obniżeniem zarobku, a nie jest podyktowane rzeczywistą potrzebą

Jeżeli w Walji nie nastąpi jakaś ugoda, to strajk powszechny w Anglji obejmie z górą 800.000 robotników, a cena węgla powiększy się tak, że najwięcej ucierpią klasy średnie i niższe. Pozatem grozi zastój w fabrykach, zwłaszcza w wielkich warstatach arsenałowych, oraz w ruchu okrętowym. Anglja potrzebuje około 4 miljonów ton węgla tygodniowo, z tych Walja dostarcza pół miljona ton, lecz wiadomo, iż walijski węgiel prawie wyłącznie jest używany przez angielską marynarkę wojenną. Dzienniki londyńskie piszą, iż cały obecny zapas węgla dla całej Anglji wynosi zaledwie 3 miljony ton. Jeśli więc ugoda między właścicielami kopalń walijskich a górnikami nie nastąpi, sytuacja będzie bardzo groźna.

STANY ZJEDNOCZONE.

Dnia 19 czerwca w mieście Ulysses w stanie Nebraska miały miejsce wielkie zaburzenia na tle religijnym. Biskup katolicki Bonacum, przybył tu w celu usunięcia powszechnie lubianego i szanowanego proboszcza ks. Murphy. Ludność postanowiła stanąć w obronie swego proboszcza. Starcie pomiędzy biskupem i dwoma przybyłymi z nim księżmi, oraz ludnością przybrało gwałtowny charakter. Biskupa wypędzono z miasta i zapowiedziano mu, by nieśmiał więcej pokazywać się gdyż w przeciwnym razie grozi mu śmierć. Biskup najął powóz i wyjechał, lecz kilku obywateli na automobilu dopędziło go za miastem i odebrało mu powóz, tak że musiał on uciekać piechotą.

Pisma angielskie szeroko rozpisują się o tym skandalu, jaki wywołało nietaktowne i niesprawiedliwe postępowanie biskupa. Pisma te zaznaczają, że podobne skandale nie zachodzą w żadnem innem wyznaniu w Stanach Zjednoczonych.

KRONIKA.

PREZYDENTURA REPUBLIKI nie przestaje zaogniać umysły polityków; z każdym dniem nadchodzą coraz to nowe wieści, świadczące o wzmagającej się walce przedwyborczej, przyczym nieobywa się nawet bez starć krwawych.

Obecnie telegramy z Bahii donoszą, że prezydent tamtejszy zaczął prześladować zwolenników marszałka Hermesa; wynikły z tego powodu zaburzenia, przyczym zraniono 8 osób.

Również donoszą z Rio jakoby dr. Nilo Peçanha obecny wice-prezydent republiki, ma zamiar postawić swoją kandydaturę na prezydenta i w tym celu od dnia 31 Sierpnia przestanie sprawować rządy krajem.

Jako jednego z kandydatów opozycji na prezydenta republiki wskazują także dr. Assiz Brasil.

WYSTAWA HYGJENICZNA. Dnia 1 b. m. została otwarta w Rio de Janeiro międzynarodowa wystawa hygjeniczna, na którą wiele firm zagranicznych nadesłało swoje wyroby.

Jednocześnie z wystawą hygjeniczną został otwarty kongres medyczny, w którym bierze udział znaczna ilość lekarzy przybyłych z zagranicy, tudzież przedstawiciele medycyny ze wszystkich stanów Brazylji.

Wystawa hygjeniczna obfituje w wielką ilość przyrządów i instrumentów lekarskich jak również w znaczną ilość rozmaitych środków leczniczych.

Dnia 2 b. m. na placu wystawowym wśród licznie zgromadzonej publiczności, kilku znanych awanturników wywołało zaburzenie. Publiczność uciekając w popłoch stratowała kilkoro kobiet i dzieci. Paru mężczyzn zostało zranionych w bójce. Przybyła policja z trudnością zdołała zaprowadzić porządek. Kilkanaście osób zostało aresztowanych.

RIO DE JANEIRO. Wkrótce zostaną rozpoczęte roboty przy wznoszeniu fortyfikacji nad granicą stanu Matto Grosso i przy budowie nowej linji kolejowej na granicy tegoż stanu.

ESPERANTO. Język międzynarodowy „Esperanto", który w Europie posiada już znaczną ilość zwolenników, obecnie zyskuje coraz większe uznanie i w Brazylji.

W Rio de Janeiro i Nicteroy odbyło się kilka zebrań esperantystów, na których mowy i deklamacje odbywały się po esperancku. Dnia 13 czerwca odbyła się w szkole Senador Correa w Rio, konferencja w kwestji tego języka, na której urządzona była niewielka wystawa rozmaitych dzieł literackich drukowanych w języku esperanckim w Paryżu.

W Guaratingueta w szkole normalnej został otwarty kurs nauki języka esperanto.

Znany esperantysta dr. J. Keating mieszkający w Campinas w st. S. Paulo, wyjechał do Hiszpanji na kongres w Barcelonie, jako przedstawiciel esperantystów brazylijskich.

SZKARLATYNA. Donoszą z Lapy o pojawiającej się tam od czasu do czasu szkarlatynie. W ubiegłym tygodniu zaszło kilka wypadków zachorowania. Mieszkańcy dopominają się odpowiednich zarządzeń zaradczych przeciw epidemji.

OSPA. W okolicy linji kolejowej S. Paulo-Rio Grande w głębi kraju zdarzają się coraz częstsze wypadki ospy. Mieszkańcy tych okolic pozbawieni są jakichkolwiek środków leczniczych i znajdują się w ciągłym strachu przed tą groźną epidemją.

KOLEJE ŻELAZNE. Według obliczeń statystycznych od roku 1883 do 1908 wybudowano linji kolejowej w naszym stanie 1028 kilom. 122 metry. Przeciętnie co roku budowano 41 kilom. 124 metry. — Pierwszy pociąg w Paranie zaczął kursować dn. 17 Listopada 1885 roku pomiędzy Morretes i Paranagua na przestrzeni 40 kilometrów. Następnie 5 Lutego tegoż roku przyszedł pierwszy raz pociąg z Paranagua do Kurytyby. — Sześć lat później w roku 1891 otwarty został ruch kolejowy pomiędzy Kurytybą i Lapą na przestrzeń 101 kil. przez Guajuwirę, Balsa Nowę i Serrinję. W roku 1892 wybudowano kolej pomiędzy Morretes i Antoniną i tegoż roku wybudowano z Serrinha do Restinga-Secca. 13 Maja 1893 r. zaczęły kursować pociągi z Restinga-Secca do Palmeiry, a roku 1894, 2 Marca otwarto ruch pomiędzy Palmeirą i Ponta Grossą. 1 Grudnia 1885 roku otwarto komunikację z Rio Negro. Następnie w 1893 r. rozpoczęto budowę linji S. Paulo-Rio Grande do Sul, która obecnie liczy długości 568 kil. 126 metr. O ile prace przy budowie powyższej linji będą trwały regularnie, spodziewane jest w następnym roku otwarcie komunikacji kolejowej pomiędzy Rio Grande do Sul i São Paulo przez nasz stan. Obecnie buduje się jeszcze nowa linja zwana „Norte do Parana", która przetnie północną część naszego stanu, został już otwarty ruch na tej linji pomiędzy Kurytybą i stacją Rio Branco (Roçinha) na przestrzeni 43 kilometrów. Z wymienionych szczegółów widzimy, że rozwój komunikacji kolejowej w Paranie, wzrasta w ostatnich czasach stosunkowo bardzo szybko.

KOLONJA XAVIER DA SILVA. Dziennik brazylijski wychodzący w Kurytybie „Diario da Tarde" w ubiegłym tygodniu umieścił następującą wiadomość: „Dnia 4 z. m. w niedzielę około 30 kolonistów polaków uzbrojonych kijami, przyszło do biura administracji kolonji i zaczęli domagać się w sposób brutalny, wznowienia wydawania zapomóg na życie, które stosownie do ustawy kolonizacyjnej zostały przerwane. Żądanie zaś swoje motywowali tem, że podług wiadomości podanej przez jedno z pism polskich w Kurytybie, holendrzy na kolonji Gonçalves Junior zapomogi w dalszym ciągu dostali. Wice-dyrektor dr. Oskar Ramos zaznaczywszy, że wiadomość tycząca holendrów nie jest prawdziwą, zaproponował zebranym, aby wybrali z pomiędzy siebie kilku delegatów dla porozumienia się z dyrekcją kolonji. Widząc zaś wzburzenie wśród kolonistów, którzy nie chcieli przychylić się do jego propozycji, dr. Ramos wezwał mieszkających w sąsiedztwie brazyljan, którzy pomogli do rozbrojenia niektórych kolonistów, reszta zaś cofnęła się do domu Michała Nowackiego, przewodniczącego, niedawno tam założonego T-wa. rolniczego.

Następnie wieczorem przyszedł do biura w stanie nietrzeźwym niejaki Kazimierz Grodkowski, żądając tak zwanego „Vale" czyli kwitu wydawanego przez administrację robotnikom, a które mu się nie należał, i zelżył członków administracji. Później, wyszedłszy z biura, napadł w towarzystwie jeszcze dwóch kolonistów, głównego dozorcę robót i zbił go. Z tego powodu dr. Ramos zawiadomił dyrektora kolonji dr. Beltrão i zażądał ochrony policyjnej, w odpowiedzi na to przybył z Gonçalves Junior oddział policji i rozpoczął śledztwo w celu wykrycia burzycieli.

Obecnie stale będzie przebywał na kolonji silny oddział policji dla zapewnienia spokoju członkom administracji. Od czasu przybycia policji na kolonji panuje zupełny spokój".

Tyle podaje wspomniany dziennik.

My ze swej strony musimy nadmienić, że w jednym z poprzednich numerów, pisząc o kolonji „Xavier da Silva" opieraliśmy się na wiadomościach podanych nam przez p Józefa Kwaśniewskiego, jednego z tamtejszych kolonistów, który na poparcie swych twierdzeń przedstawił nam napisaną skargę do konsula austrjackiego na zarząd kolonji, a podpisaną przez 150 kolonistów, i szczegółów na których można byłoby oprzeć prawdziwość wiadomości podanych przez „Diario" nie dostrzegliśmy.

Wiadomość tę dajemy dosłownie by publiczność polska wiedziała w jaki sposób oświetlają zajścia na kolonjach nawet niezależne i rzekomo postępowe dzienniki brazylijskie.

Brak nam wiadomości z kolonji bezpośrednio by sąd o tej sprawie wydać. Wiemy tylko, że stosownie do obietnicy głównego inspektora kolonij w Kurytybie zapomogi miały być i nadal wydawane, a pan Ramos za gorliwość zbytnią i nietaktowne obchodzenie się z kolonistami miał być z kolonji usunięty. Skończyło się widocznie na obiecankach, nie dziwimy się też wcale, że koloniści uciekają się w tym wypadku do ostatniego argumentu t. j. kija.

PATENTE COMMERCIAL.

USTĘPSTWO RZĄDU. Donosiliśmy kilkakrotnie o walce, którą związek kupców parańskich prowadzi z rządem w sprawie zniesienia podatku p. t. „Patente Commercial" jako sprzecznego z konstytucją. Przed paru tygodniami rząd zniżył taksę do 10, 20 i 100 reis od kila stosownie do trzech klas, na które podzielono towary, teraz w dalszym ciągu na ataki energiczne ze strony Associação Commercial do Paraná, rząd ponownie zniżył taksę do 10, 15 i 60 reis za kilo.

PRZYPOMINAMY wszystkim immigrantom że stosownie do ustawy kolonizacyjnej, immigranci przybyli na swój koszt, mają prawo upominać się u rządu o zwrot kosztów, nie później jak w ciągu dwóch lat po przybyciu do Brazylji.

SAMOBÓJSTWO. Dn. 3 b. m. o godz. 11 z rana na ulicy Misericordia w pobliżu szpitala, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru niemiec Jorge Birkenfeld.

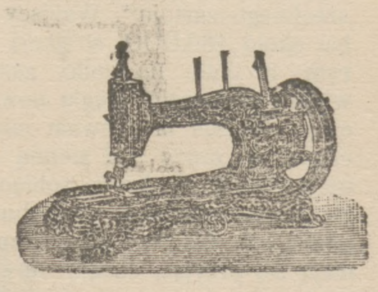
T-WO. SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI. Dnia 1. b. m. w lokalu szkolny na Kampinie, odbył się odczyt z latarnią magiczną i loterja fantowa na korzyść T-wa. połączona z zabawą. Loterja rozpoczęła się o godzinie 2-ej po południu, bilety zostały rozkupione w przeciągu paru godzin i wszystkie fanty rozegrane. Kilkanaście fantów zostało z powrotem ofiarowane T-wu. przez wygrywających. W loterji i zabawie brało udział około 500 osób płci obojga. Przybyli koloniści nawet z dalszych kolonji jak: Thomas Coelho, Guajuwira, Ipiranga, Kampesta, Costeira, Crystyna i paru innych, niektórzy przyjechali aż z pod Lapy.

Po ukończeniu loterji został wygłoszony przez p. Juljana Wasilewskiego odczyt o walce polaków z uciskiem pod trzema zaborami i ich sile odpornej. Następnie p. M. Sekuła odczytał sprawozdanie z loterji, która dała zysku 214$. i wypowiedział krótką i porywającą przemowę, w której zwrócił uwagę, że obecnie już i dzieci rozumieją potrzebę oświaty, o czym świadczy stosunkowo znaczna ilość fantów przez dzieci ofiarowanych, następnie zachęcał aby i nadal pamiętano o szkole polskiej i polskich towarzystwach, a wtedy wytworzymy siłę z którą obconarodowcy będą musieli się liczyć; na zakończenie podziękował w imieniu zarządu T-wa. wszystkim uczestnikom.

Następnie zostały demonstrowane za pomocą latarni magicznej obrazy treści historycznej, do których dawał krótkie wyjaśnienia p. Wasilewski.

Na zakończenie rozpoczęła się ochocza zabawa taneczna, przyczem bawiono się przykładnie, ochoczo, widać było zadowolenie na twarzach obecnych, co zresztą wyrażano głośno, chwaląc treść odczytu, a szczególniej wzbudziła zachwyt w niektórych latarnia magiczna. Prezes T-wa „Wzajemnej Oświaty" na Guajuvirze obecny na zabawie i paru innych zwrócili się do członków zarządu T-wa Szkoły Ludowej z prośbą o urządzenie odczytu z latarnią magiczną w następną niedzielę na Guajuvirze, podczas mającej się tam odbyć zabawy, co im obiecano uskutecznić.

CASA CRYSTAL



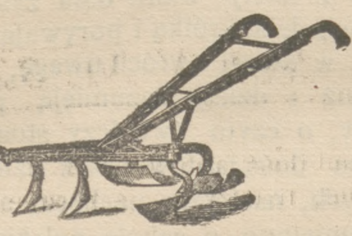
Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul. 15 de Novembro 64, *Skrzynka poczt. 100*

Główne i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

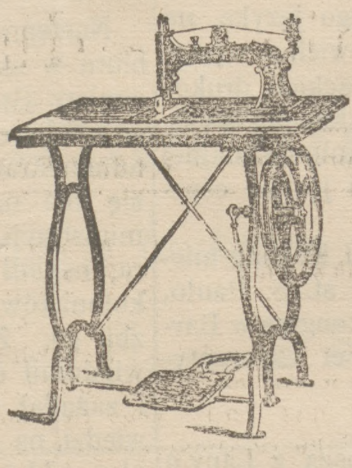
Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Oleje i farby



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY, KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMY TYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.



Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Paulo Hauer & S-ka.

Plac Tiradentes *Kurytyba*

Największy skład miejscowy maszyn rolniczych i narzędzi

Polecamy wprowadzone przez nas słynne pługi amerykańskie „C O L O N O" OO, a także pługi żelazne wszelkich innych systemów.

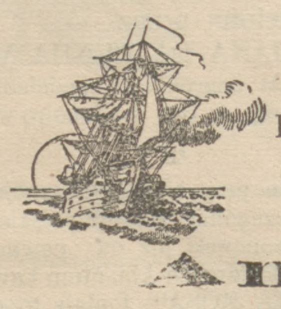
SIECZKARNIE, MŁÓCARNIE DO KUKURUDZY I T. D.

Każdemu z naszych Szanownych Klijentów dajemy gwarancję, że przy nabywaniu naszych artykułów, otrzymuje je na najdogodniejszych warunkach, i zwracamy specjalnie uwagę publiczności, że PŁUGI, KTÓRE NIE NOSZĄ MARKI „COLONO" OO, są towarem małej wartości.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Hollandia — 31 Lipca

Wspaniały statek holenderski

Amstelland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 28 Lipca.

przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę cebładzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo — — —	Rs. 80$000	
Do Dunkierki — —	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo & Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Handel hurtowy win

Interesa komisowe i składowe i kupno na rachunek własny.

Quadros & Irmão

Ul. 15 de Novembro No. 84 Curityba.

Wyłączni importerzy słynnych win Porto marki „MOSQUETEIROS" i „PORTO HEROICO" i wina „Villa Fria".

Stale na składzie: cukier, ryż, wódka, kawa, wina miejscowe, proch, farby, konserwy, oliwa, trunki wszelkie, ryby suszone i wszelkie artykuły „seccos e molhados".

SPRZEDAŻ HURTOWA

CENY NAJNIŻSZE.

SŁYNNE OŁÓWKI

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze!

Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI!!

POPIERAJCIE POLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski POD Białym Orłem

w mieście **Rio Grande do Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła", naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

SWÓJ DO SWEGO!!!

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposób zdobyć już nie może! Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko bardzo tanio i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

Bardziej się temu potomne wieki dziwować, aniżeli wierzyć będą... *A. Chryz. Załuski* biskup.

I.

Hucznie powitała Warszawa rok nowy 1809. Jeszcze w Grudniu zjazd a rozgwar był taki, jakiego nie pamiętano od czasów Sejmu czteroletniego. Przybycie pary królewskiej, a za niem pierwsze posiedzenie senatu Księstwa Warszawskiego, dalej wojskowe parady, prezentacje, szukanie u nowego dworu względów, łask, wpływów, gromadziło rozproszone rody wielkopańskie, ściągało szlachtę, a niekiedy wypędzało z zaścianków i tych co lat z górą dziesiątka w domowem zaciszu szukali zapomnienia przebytych burz. Czasem miłościwy odzew powoływał znów do pracy publicznej dawnego męża—czasem z za mórz przybywał człek posiwiały, legitymował się imieniem, które poczytowano za umarłe i do pracy się garnął.

A pracy tej było co nie miara. Nowy król, nowa konstytucja, nowy rzeczy porządek, a tu znów i pruskie „Rechty" i pruskie nakazy i bajońskie sumy! Ba, nadto na każdym kroku resztki „wolumina legum", ówdzie wspomnienia ostatniej konstytucji a głębiej szukając, echa trybunalskich sporów, konfederackich sądów, kondemnatek i zajazdów.

Lecz nie dość tego chaosu, nie dość powodzi niezałatwionych krzywd, nie dość pustego skarbu, ciężarów na wysłane pułki do wielkiej armji, nie dość wyniszczenia przechodami wojsk — poza tem była jeszcze i niemoc.

Niemoc, która poczęte w Tylży dziecię nazwać właściwie nie zezwoliła, która, oddawszy je najlepszemu z najsłabszych monarchów, uczyniła zależnem od każdego pióropusza francuskiego, od każdego skrzywienia się narzuconego rezydenta, — która chciała w niem mieć zbiorowisko rekruta, a udaremniała zapały wojskowe ludności. Tej ostatniej wolno było ginąć w Hiszpanji, walczyć w czworobokach napoleońskich, byle nie myśleć o wzmocnieniu strażnicy w granicach nowej ojczyzny.

Księstwo Warszawskie! — Państewko wykrojone na miarę bezkształtnego karła. Pozbawione w założeniu swem węzłów historycznych z przeszłością, geograficznie już w poczęciu skazane na zagładę. Aby mu zaś krótki żywot osłodzić, rzucono kilka frazesów, rozbudzono i tak już tlejące nadzieje.

I w maleńkie księstewko duch wstąpił. I mówił doń: tyś jest niewzruszonem fundamentem, na którym wielki zdobywca odbuduje w gruzy zapadłą potęgę. Tyś jest tylko zarzewiem swej przyszłości, bo jak dawniej lata całe cię trawiły, tak teraz lata wskrzeszać powoli będą.

I wrzała praca, praca, gorączkowa, pełna poświęcenia, szamocząca się z przeciwnościami, chłonąca niezliczoną ilość ofiar.

Warszawa rozglądała się z początku ze smutkiem po swem ubożuchnem gospodarstwie. Dręczyło ją, że ledwie o pół mili za Pragą, stały widety austryackich celników. Mimo to z pogodą na czole, z wiarą jutra na ustach, zaprowadziła ład, a o zapewnienie politycznego bytu się troszczyła.

Gdy w Radzie Stanu chmury jeszcze nie zapowiadały dni jaśniejszych, gdy naczelnicy rządu zmagali się z pracą nad siły, już o kilka szczebli niżej panowało, jeśli nie zadowolenie, to już pewność pomyślnego „będzie".

Rodziny magnackie wypełniły znów niedawno opuszczone pałace.

Wspomnienie pruskiej gospodarki szczezało, dawna ochota budziła się do życia.

Dwór Fryderyka Augusta był cichym, skromnym, lecz wielu starczyło, że był dwór, że był znów ten, o względy którego można się było ubiegać, łaskami szczycić.

Więc karnawał zdawał się chwilami przypominać saskie ostatki. Noc w noc gorzały okna dworów, rozlegały się dźwięki kapeli, toczyły poczwórne i poszóstne landary.

Księżna Pelagia Sapieżyna dała hasło do zabawy. Za nią poszła pani Aleksandrowiczowa, Stanisławowo Potocka, Kicka, Gutakowska, przesadzając jedna drugą w przepychu, w pomysłowościach.

Książę Stanisław Jabłonowski wyprawił słynny obiad dla księżny generałowej; pani Karwicka dała bal dla dzieci; nawet Aleksandrowa Potocka urządziła zebranie w Willanowie, wskrzeszając plotki o swem przysłowiowem skąpstwie. Nadto mniejsze „reuniony", przedstawienia, a podwieczórki, gromadziły co dnia niedobitki dawnej „society", która tak się troszczyła o powszechną zabawę, że nawet garnizonowi warszawskiemu sprawiała widowiska na Solcu. Wielkie przyjęcie pod „Blachą" i ostatni wtorek u króla, miały być przejściem do zebrań wielkopostnych.

Od czasu do czasu obwieszczano Warszawie wiadomości o tryumfach wielkiej armji za Pirenejami. niekiedy przez kancelarję rezydenta francuskiego nadchodziły niewyraźnie kreślone listy, które częściej niosły żałobę, niż radość, które na swych pożółkłych a zamazanych napoły kartkach, nosiły ślady dramatu.

Niekiedy z Paryża nadchodziły wieści o zawieszonych u dworu cesarskiego rodakach, niekiedy niejasne pogłoski o knowaniach wiedeńskich.

Tu i ówdzie przebąkiwano o możliwości wojny z Austrją, co zresztą nietylko nie budziło niepokoju, lecz raczej napełniało otuchą. Księstwo rozumiało, że przyszłość jego leży w wojnie, a tej przecież nie trzeba się było obawiać tam, gdzie orły Bonapartego stawały na czele. Wojna zdawała się być bliską, lecz przecież nie tak, aby już do niej sposobić się należało. Zresztą i to, co się robiło, było ponad siły i możność pustkami świecących kas.

Oficerowie inżynierji Bontemps, Pelletier i Mallet przysłani przez sztab francuski, pracowali bez wytchnienia. Dąbrowski, Zajączek, mimo niechęci do księcia Józefa za wydarcie każdemu z nich naczelnego dowództwa, rozwijali energję, młodemu żołnierzowi wdrażali karność i, przy pomocy dawnych oficerów legji włoskiej, zaprawiali go do hartu, odwagi i wytrwałości.

Gdy tym samym życiem oddychała Warszawa wraz ze swoim dziedzictwem, Galicja była jakby obumarła. Do niej ledwie niejasne echa dochodziły o tem, co się w jej dawnem sercu dzieje.

Szczelnie obstawiono granice, stalowe rządy austryjackich urzędników skazywały ją na osłupiałą bezsilność. Niby gałąź od potężnego pnia odcięta, choć sięgała jego konarów rozrąbanym rdzeniem, więdła, usychała w co wątlejszych pędach. Jeszcze gdy pod Pułtuskiem huczały armaty, a Iława krwią spływała i w Galicji odzywały się spazmy, setki ludzi wyrywały cichaczem z pod strzech rodzinnych i pogrążały ich w odmętach dziejowego potopu. A potym znów nastało odrętwienie.

W tylżyckim traktacie zapomniano o niej, a raczej pamiętano tylko o neutralności Austrji.

I oto tej połaci ziemi wolno było radować się, że już po za kordonem granicznych pikiet, w dom pradziadowski padły jaśniejsze błyski, lecz i pamiętać, że dom ten jest dla niej obcym.

Jeszcze w czasach, gdy Galicję i Mazowsze też sama wiązała dola, Kraków, Lublin, a przedewszystkiem Lwów, usiłował pójść w ślady Warszawy. Pani Wielohorska z powodzeniem udawała panią de Vauban, księżna Jabłonowska była niestrudzoną w pomysłowości, a moda „zapuszczania sieci" i tu grasowała. Topniały fortuny, w motylich walkach stygły serca, więdły uczucia. I tu na cmentarzysku furje, szału wyprawiały harce i tu trzeba było aż gromu historji, by wstrząsnąć zapamiętaniem. Ale Warszawa obudziła się do życia — Galicja zaś do ponurej zimnej rzeczywistości. Pierwsze statuty Księstwa wyssały zeń nadto arystokracji i do Warszawy przeniosły, a potem już kto mógł, uciekał z resztą zasobów. Pustoszały dwory, mchem porastały podjazdy wielkopońskich siedzib, majątki za lada grosz oddawano na łaskę dzierżawców. Zostawał ten, kto musiał, kogo bieda, nędza, chleb, czy ojcowizny ukochanie skuło z losem ziemi, która go wydała.

Z oddali urok konstytucji Księztwa był jeszcze świetniejszym, pełniejszym... a wobec niego dola Galicji ciemniejszą.

Fiskusi bobrowali po wsiach, rozdmuchując iskry niechęci chat do dworów, „winkelszrajberzy" czyli kmieci pieniactwa, mandatarjusze przemocy, legjony szpiegów i zauszników nieufności. A ponad tym wszystkim. jak dawniej w Nowo-Wschodnich Prusach, tak i tu wisiała w powietrzu nieubłagana żelazna pięść, miażdżąca wszystko, co jej wydawało się niedość bezwładnem, nazbyt jeszcze żywym, lub za mało austryjackim.

Była zima. Mróz po kilkodniowej odwilży wrócił silniejszy. W pół roztopione śniegi, kałuże, a sople zaskoczył z nienacka, przejął wskroś, szklistymi powłokami okrył, każdą spływającą kroplę wody w drodze zatrzymał, w perłę lodową zamienił Jakby był dlatego na dni kilka odszedł, aby powrócić zbrojny w silniejsze północnych wiatrów podmuchy, cięższe do przełamania okowy.

Mróz lutowy—mróz brodacz, każdą chatę strojący w stalaktytowe sople. śniegowe kożuchy zlewający w tafle, bardziej zawzięty, dokuczliwy, bo zjawiający się niespodzianie po łudzącej ciepłem odwilży.

Mróz lutowy nadchodzi wówczas, gdy opatrzenia zimowe murszeją, gdy zapasowe sągi mają się ku końcowi, gdy ludzka zabiegliwość słabnie.

Luty miesiąc—luty mróz.

Mroki wieczorne otulały dwory i dworki Ostrowia, rozpalały w oknach światełka, zapraszały do gawęd przy kominkach, spowijały ciszą głęboką. Dziewczęta ustawiały kołowrotki, chłopcy opatrywali noże do drewien strugania, starce sunęli powoli ku wygotowanym dla nich siedzeniom. Lada chwila miały się zerwać pieśni, wspominki lat dawnych, szeptem prawiono dzieje przeszłości. Miasteczko strumieniami świateł bić zaczynało.

Jeden dworek imć pana Tadeusza Zabielskiego tonął jeszcze w ciemnościach.

Tam snać nie pożądano ani rozgwaru, ani opowieści, ani może ciekawych ócz ludzkich. Oto trzy tygodnie ledwie upłynęło od chwili, gdy dworek ten był świadkiem przenosin młodego pana Tadeusza,—trzy tygodnie gdy dźwięczały tu wiwaty, a rynek ostrowski wypełniały bryki i kałamaszki przybyłych z z okolicy gości... Przed kilku dniami zaledwie wyciągnął dopiero imć pan Bonawentura Głuski, rodzic pani Tadeuszowej, zabierając ze sobą do Jastkowa drugą córkę, pannę Marysię.

Długie było, a serdeczne pożegnanie. Pan Bonawentura chrząkał, burczał a tabakierką trzaskał, pani Tadeuszowa łzami się zalewała, ostatnie zamieniając uściski z siostrą... ale, kiedy już konie z przed ganau ruszyły, a młodzi zostali sami, jakoś i smutek prysł i tęsknoty zabrakło...

Tadzik oka ze swej Janki nie spuszczał—Janka płoniła się, oczęta mrużyła i słaniała się ku Tadzikowi—szczęsna rozkochana. Życie im było snem czarownym, chwila każda, spędzona przez imć pana Tadeusza w kancelarji nad papierami, niepowetowanym uszczerbkiem.

Niekiedy pan Zabielski wracał z magistrackiego domku zasępiony—ale jeden uśmiech Janki, jeden jej całunek, wypogadzał jasne jego czoło i wesele wracało. Niekiedy znów Jauka, tuląc się do męża, wspominała o siostrę, na tęsknicę jej za zamówionym a od lat dwóch blisko przepadłym Stasikiem Gotartowskim i żałość zdejmowała dobre serduszko pani Tadeuszowej i płakać się chciało, że Marysia tyle smutku w tej samej chwili zaznaje. Gdy jednak pan Tadeusz rozterkę spostrzegł, a przemówił — żałość rozpływała się, nikła.

Tego atoli wieczora imć pan Zabielski wrócił do gniazdka swego bardziej niż zwykle, zadumany. Janka w lot pochwyciła zmarszczki na czole. Zarzuciła mu ręce na szyję i głowę jego do piersi przytuliła.

— Jesteś nareszcie!... Niedobry! Czekałam dziś tak długo!

— Januś moja, widzisz, pilne sprawy!

— Wiem, wiem!... tylko mi waćpan o nich nie myśl!... Siadaj tu, przy mnie!

Pan Tateusz obsypał pocałunkami drobne rączyny Janki.

— Jeszcze chmurny?! Takie waćpan ma dla mnie zachowanie?! Proszę się wysumitować!

— Kochanie ty moje!... Ot, kłopot!... Czasem przychodzi samochcąc.

— Co przychodzi? Skąd?

— At, co tobie po tej wiadomości!

— Więc to tak jegomość sobie poczyna? Za nic respekt należny! To to... ja sama nie wiem...

— Janusiu! Co ci przychodzi!

—Ja... ja muszę wiedzieć... wszystko muszę wiedzieć, bo jak ciebie ma frasować, to i mnie także...

Janka żachnęła się, w szaroniebieskich oczach jej stanęły łzy. Pan Tadeusz uląkł się i ją je spijać czempredzej całunkami, lecz Janka kręciła swym figlarnie zadartym noskiem i szeptała z grymasem:

— Muszę wiedzieć... muszę, ja... ja... także chcę się z tobą frasować!

— Januś moja! Co tobie po tem!..! No, ale chcesz, chociaż, czy ciebie to obejdzie?

— Musi! — ucięła z powagą pani Zabielska.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

TURCY.

Turcy są ludzie przystojni i pięknej budowy ciała; umiarkowani w jedzeniu i piciu, umieją znosić wszelkiego rodzaju niewygody. Pycha i obojętność na wszystko, stanowi główną cechę ich charakteru; przytym jest to lud próżniaczy. Turek potrafi cały dzień przesiedzieć na sofie, paląc fajkę i myśląc Bóg wie o czym. W Konstantynopolu można napotkać mnóstwo takich, którzy przez całe życie nie wydalili się po za miasto.

Wrodzone próżniactwo i duma turka połączone są z najgrubszą ciemnotą. W każdym europejczyku widzi on żebraka, który od świtu pracować musi, żeby z głodu nie umarł. Przyznaje wprawdzie, że europejczycy umieją mnóstwo rzemiosł i sztuk, których on nie zna, ale według pojęcia muzułmanina, jestto właśnie dowodem ubóstwa. Turek bowiem sądzi, że on tylko jeden stworzonym jest do używania wszelkich rozkoszy świata, a każdy niewierny do uciążliwej pracy.

Pomimo tej ciemnoty, naród ten odznacza się poszanowaniem cudzej własności, której to cnoty nie posiadają inne barbarzyńskie ludy. Turek lubi dostatki, ale dla ich nabycia nie dopuści się kradzieży ani oszustwa. Częstokroć na Wschodzie napotyka się składy towarów, zamiast drzwi sukienną zakryte zasłoną. W Pera, przedmieściu konstantynopolitańskim, już nie widać tej ufności, bo tam mieszkają grecy, niemcy, włosi i francuzi, nie mający takiej sumienności. Turek mniema, że ma prawo robić z niewiernym, co mu się podoba i dlatego zdarza się często, że go zabije, ale nigdy nie oszuka, ani okradnie.

Według wyobrażeń europejskich, przyjęcie podarunku pieniężnego poniża tego, który go otrzymuje; u mahometan każdy go przyjmuje od żebraka aż do sułtana, a „bakaszysz" czyli tak zwane u nas „na piwo", nietylko turek bierze bez zakłopotania, lecz go się przy sposobności dopomina.

Naród to nadzwyczaj pobożny, nie przywiązuje wagi do powierzchownych obrzędów, ale za to wypełnia ściśle przepisy religijne. Pięć razy dniem muezzin 1) z minaretu 2) wzywa muzułmanów do modlitwy; naówczas ten porzuca najpilniejszy interes, a bierze się do umywań i pacierza. W przepisanej godzinie można widzieć turka czy na polu, czy na gościńcu, u studni lub u źródła, klęczącego i pobożnie odmawiającego modlitwę, a największe nawet niebezpieczeństwo nie zdoła go od tego oderwać.

Umywanie jest ściśle połączone z modlitwą i stanowi obowiązek religijny. Jest to rzecz bardzo mądrze przez Mahometa obmyślana, gdyż w klimacie tak gorącym, jedynie czystość ciała może zapobiedz szerzeniu się mnóstwa chorób.

Niema religji, któraby tak surowo przestrzegała rozdawania jałmużny, jak mahometańska; nigdzie też nie znajduje się więcej publicznych zakładów dla biednych, pielgrzymów, chorych i cierpiących, jak w krainach wyznających islamizm 3). Przepisy Koranu 4) nakazują uważać wszelką własność jak dobro powszechne, którego właściciel jest tylko szafarzem. Wzniosła ta nauka jest często nadużywaną przez żebraków. Opowiadają, że gdy sułtan Mahmud II, jednego piątku wchodził do meczetu, żebrak obdarty zastąpił mu drogę, a złożywszy na znak uszanowania ręce na piersiach, rzekł:

— Potężny Sułtanie, czy wierzysz w to, co nasz wielki prorok powiedział?

Tak—odrzekł monarcha — wierzę w święte słowa Proroka.

— Dobrze więc. Prorok wyrzekł, że wszyscy muzułmanie są braćmi, podziel się zatym swymi dostatkami z twym bratem.

Sułtan rozśmiał się i wyjąwszy sztukę złota, dał proszącemu.

Ale żebrak zaczął pieniądz obracać na wszystkie strony i kiwając głową zawołał:

— Mój bracie, jakim sposobem ja otrzymuję od ciebie tylko jeden cekin? Czy to nazywa się podziałem, gdy ty masz więcej złota i srebra, aniżeli dwieście wielbłądów unieść zdoła?

Wówczas sułtan, grożąc mu palcem, odpowiedział:

— Mój bracie! bądź kontent i nie mów nikomu, wiele ci dałem, gdyż rodzina nasza nader jest liczna, a jeżeli wszyscy bracia moi przyjdą żądać swej cząstki, to wtenczas nietylko mnie zabraknie, ale jeszcze i ty ze swego cekina będziesz musiał coś ustąpić.

Żebrak nie odrzekłszy ani słowa, usunął się na bok i zostawił wolne przejście sułtanowi do meczetu.

Do zakładów dobroczynnych należą także studnie i fontanny, znajdujące się na wszystkich ulicach, placach publicznych i przy drogach. W gorących krajach świeża i zimna woda, należy do największych dobrodziejstw, a kto rozległe stepy i piaszczyste pustynie Wschodu przebywać musi, dla tego studnia jest nieoszacowaną rzeczą. Studnie tureckie zwykle są obmurowane i stąd mają podobieństwo do naszych kaplic. Liczba ich jest tak wielką, że nieraz jednym spojrzeniem objąć można kilkanaście, rzędem w pewnych odległościach na gościńcu stojących; wszystkie zaś wystawili pobożni ludzie dla swoich bliźnich. Na każdej znajduje się napis złoconemi literami wyryty, a obejmujący jakieś zdanie z Koranu.

Dobroczynność turków rozciąga się aż do zwierząt. W Konstantynopolu wałęsa się mnóstwo psów, nie mających panów, które żyją z łaski mieszkańców. Jest to rasa obrzydła; są niewielkie, nadzwyczaj chude, krótkim rudym włosem porosłe, o długim i cienkim pysku. Liczba ich niezmierna, tak że na pierwszy rzut oka trudno osądzić, kto właściwie zamieszkuje Stambuł: psy czy ludzie?

Przez cały dzień zachowują się spokojnie, śpiąc na ulicach, tak, że przełazić przez nie trzeba ale za to w nocy napełniają miasto wyciem, są nader niebezpieczne dla tych, co odważają się bez latarni wyjść z domu.

Dla tych zwierząt istnieją w Stambule dobroczynne zakłady. Pobożni muzułmanie przekazują w testamentach nieraz znaczne sumy na kupno dla nich mięsa, spodziewając się tym sposobem pozyskać sobie łaskę nieba.

1) Sługa kościelny w Turcji, zwołujący wyznawców proroka na modlitwę do meczetu.

2) Minaretami zowią się wysmukłe wieżyczki przy meczetach.

3) Tak zowie się z arabskiego wiara mahometańska.

4) Koran albo Alkoran, księga praw i obrzędów religijnych, mająca toż samo znaczenie dla turków, co dla nas Stary i Nowy Testament.

Rozmaitości.

LEKTURA CARĄ.

Car ma swoje osobne czasopismo, wydawane tylko specjalnie dla niego. Tytuł jego brzmi: »Streszczenie informacji departamentu policji«. Pismo to jest redagowane przez członków zagranicznego komitetu cenzury, na podstawie informacji, dostarczanych przez policję, a pod naczelnym kierownictwem samego ministra spraw wewnętrznych.

Każdy numer pisma zaopatruje car w odpowiednie uwagi na brzegu, później czyni to samo jeszcze minister spraw wewnętrznych, a wreszcie adjutant cara Hesse, człowiek z całego otoczenia dworskiego najbardziej zbliżony do cara.

Najwyżej zajmuje Mikołaja II walka prowadzona przez rząd przeciwko rewolucji, Zwłaszcza śledzi on bacznie życie rewolucjonistów rosyjskich za granicą. Często dołączają carowi do jego pisma proklamacje rewolucyjne i odpisy przejętych listów.

MAŁŻEŃSTWO KOBIETY Z KOBIETĄ.

W roku 1901 w kościele Ołyckim na Wołyniu pobłogosławiony został związek małżeński między Wincentym Sulikowskim a Balbiną Szczygielską. Do roku 1906 w stadle tem panował względny spokój i aczkolwiek małżonka czasem mówiła, że jej mąż jest również kobietą — nie wierzono jej. W r. 1906 Sulikowskiego, który służył za fornala, posłano konno z poleceniem. W drodze spadł z konia, potłukł się i zabrano go do szpitala. Tu w czasie leczenia okazało się, że istotnie Sulikowski był kobietą — Antoniną Cybulską. Dokumenty Sulikowskiego zdobyła nie wiadomo gdzie i jakim sposobem. Małżonka Szczygielska podała o rozwód ale otrzymała rezolucję, że ponieważ ślub kobiety z kobietą nigdy nie może być ważny, więc nie potrzebuje unieważnienia.

Na zapytanie władzy, dlaczego Antonina Cybulska, będąc kobietą, przybrała nazwisko i przywłaszczyła sobie dokumenty Wincentego Sulikowskiego a w dodatku ośmieliła się jeszcze zawrzeć związek małżeński, odpowiedziała, że rodzice od dzieciństwa wychowali ją jako chłopca w męskim ubraniu, później została się sierotą, a ponieważ chłopcu zawsze więcej płacą, więc uważała dla siebie to za najdogodniejsze. Ożeniła się zaś dlatego, żeby było komu w domu jeść ugotować i bieliznę poprać. Obecnie akt ślubu został unieważniony i Szczygielska wyszła zamąż powtórnie. Antoninę Cybulską za lekceważenie sakramentu małżeństwa władza duchowna skazała na miesiąc kościelnej pokuty, ale zasądzona znikła bez śladu i policja nie może jej odszukać.

ZBROJOWNIA KRASIŃSKICH.

W warszawskim Pałacu sztuk, gdzie mieszczą się dzieła malarzy polskich i rzeźbiarzy, otworzono teraz wystawę zbrojowni Krasińskich, zawierającą przeszło 800 okazów broni siecznej, palnej i pociskowej, wojskowych rynsztunków i umundurowań, oznak godeł itp.

Dziwne, niezwykłe wrażenie ogarnia człowieka, gdy stanie w wielkiej sali, pełnej owych pamiątek »górnej, a chmurnej« przeszłości narodu, Ojczyzny naszej, jej dziejów i losów... Zewsząd patrzą stalowe zbroice, zwisają potargane sztandary, lśnią szable i buzdygany; a wszystko to choć nieme — krzyczy wielkim głosem wspomnień, poucza o przeszłości, rozgrzewa serce myślą o tych, co dzierżyli w dłoniach te sztandary narodu, co wrazili się w pamięć narodu mianem bohaterów.

Wieki całe złożyły się na zbrojownię Krasińskich. Są tam okazy sięgające 12 i 13 wieku, — aż do smutnych czasów Stanisława Augusta... Zbrojownia przetrwała długie lata, przeszła rozmaite losy. Poraz pierwszy w roku 1856 otworzono ją na widok publiczny, w czasie jednak powstania styczniowego, na żądanie namiestnika powędrowała do Petersburga, gdzie po raz drugi gościła w roku 1902.

Opowiada ta zbrojownia niejedną kartę z historji narodu. Oto widzimy pałasze Krasińskiego i Niegolewskiego — bohaterów z pod Somosierry, umundurowanie ks. Józefa Poniatowskiego, siodło, na którym cesarz francuzów, Napoleon, w r. 1812 odbył smutną wyprawę do Moskwy, pistolety ks. Józefa, z któremi utonął w nurtach Elstery, szablę, ową pamiętną ułamaną szablę Kościuszki, na której wyryty jest napis: „T. Kościuszko 1794 r." a z drugiej strony „Ojczyzna swemu obrońcy". A dalej przepiękne tarcze włoskiej roboty, zbroje lekkie, niby koronki, całe ukute ze stalowej łuski, bębny króla Jana Sobieskiego, na których, jak głosi wieść, obwieszczano zwycięztwo pod Wiedniem, szeregi mundurów szwoleżerów polskich, armatki, kulczugi, lance, zbroje i broń, jakiej używano na Wschodzie, — a wszystko to przepięknej, artystycznej roboty.

Dla nas zbrojownia ta ma tym większą wartość, że jest widomym znakiem historji polskiego narodu, że — choć niema — uczy kochać to, co kochali ci, którzy odeszli...

BALONEM DO NEW JORKU.

All aboard for New York!

Statek odjeżdża za pół godziny!

Tak będą nawoływali konduktorzy nowego statku napowietrznego, który jeszcze w tym roku ma kursować regularnie pomiędzy St. Louis a New Jorkiem, via Chicago.

Towarzystwo, które tworzą znani miljonerzy amerykańscy, jak O. B. Bergstrom, bankier nowojorski, Arthur Lewis z trustu naftowego, James H. Roberts, Walter J. Allison, i w. i., rozpoczęło już budowę olbrzymiego statku napowietrznego, kosztem dwóch miljonów dolarów. Balon ten na tysiąc stóp długi, na siedemset wysoki, zbudowany w kształcie cygara, będzie mógł zabrać prócz ładunków tysiąc ludzi.

Zbudowany będzie cały ze stali, a skonstruowany na tej samej zasadzie, na której buduje się zwykłe parowce stalowe. Wewnętrzna budowa wypełniona wodorem, pomimo że zbudowana ze stali, będzie bardzo lekka, albowiem wodór zrównoważy ciężar stali i zniesie ziemską siłę przyciągania.

Pierwszy myśl do budowy takiego statku podał znany amerykański wynalazca na polu aeronautyki E. J. Pennington.

Wynalazca ten pracował ośmnaście lat nad udoskonaleniem swoich patentów.

Do obecnie przygotowanego statku prócz swoich idei dodał najnowsze wynalazki techniczne.

Nowy statek będzie posiadał jedenaście kół rozpędowych, z których po pięć będzie się znajdowało po obu bokach, jedno zaś największe zostanie umieszczone na przedzie. Przy ich pomocy regulowany będzie bieg statku, oraz przeciwdziałanie sile wiatrów, tak, że te nie będą mogły żadną miarą zepchnąć statku z obranego przez niego kierunku drogi.

Wyobrazić sobie możecie, czytelnicy, olbrzyma napowietrznego, zawieszonego w przestworzu ponad Masonic Temple w Chicago, z którego spuszczona olbrzymia winda elektryczna zwozić będzie podróżnych, wysiadających ze statku po dostaniu się na miejsce przeznaczenia.

Ośm kół puszczonych w ruch, umożebni balonowi chyżość trzydziestu mil na godzinę, wszystkie zaś jedenaście będą pędziły statek z chyżością czterdziestu mil na godzinę.

W razie pomyślnego wiatru pracować będą tylko cztery koła, wskutek czego zaoszczędzi się znaczną ilość gazu, umieszczonego w jedwabnych workach.

Podróż balonem będzie o wiele wygodniejsza, aniżeli pociągiem, a nawet parowcem oceanowym. Wspaniałe sale jadalne, galerye spacerowe, oraz hale do gier i ćwiczeń przyczynią się niezmiernie do uprzyjemnienia podróży jadącym.

Łóżka, stoły, stołki, oraz wszelkie sprzęty wykonane będą z masy papierowej, oraz metalu pustego. Kuchnia zaś zaopatrzona będzie w maszyny elektryczne, przy pomocy których można będzie gotować najwyborniejsze potrawy.

Podróż z New Jorku do Chicago obliczona jest na 12 godzin, to jest o sześć godzin prędzej, aniżeli najszybszemi obecnie kursującemi pociągami kolejowymi.

Towarzystwo, które zamówiony ma podobny tylko mniejszych rozmiarów statek dla pewnego miljonera angielskiego, zapewnia, że jeszcze w bieżącym roku będzie mogło utrzymywać stałą komunikację napowietrzną pomiędzy St. Louis, Chicago a New Jorkiem.

DUMKA.

W naszej wiosce za mych latek
Inszy bywał ruch:
I wesele, i dostatek.
Każde dziewczę gdyby kwiatek,
Każdy chłopiec zuch!

Dziś na rozum ludzie biorą,
Ale idzie coś niesporo —
Insze czasy masz!
Starem kwieciem łąka kwitnie,
Pokarlały kłosy żytnie,
Zbladła ludziom twarz!

Czy w jesieni, czy to w wiośnie,
Były piękne dni;
Czy pracujem — serce rośnie,
Czy się bawim — to rozgłośnie,
Aż gospoda drży!

Dzisiaj ludzie już nie tacy
I do czarki, i do pracy —
Wiem ich siłę, wiem!
A ojcowie dzielni, starzy,
Spoczywają u cmentarzy
Wiekuistym snem!...

Pójdę do nich: na mogile
Będę płakał rad;
Do nich miodu dzban wychylę,
I pogwarzę słodko, mile,
Z ludźmi dawnych lat.

Wł. Syrokomla.

* *

LUBIĘ JA WIECZÓR CZERWCOWY..

Lubię ja wieczór czerwcowy,
Gdy cicho i senno jest już,
Gdy z gęstych płynie ogrodów
Woń cudnych fiołków i róż.

Lubię ja w wieczór czerwcowy
Spoglądać w srebrzystą toń fal,
Gdy mkną przy blasku miesiąca
W czerwoną półsenną hen... dal.

Lubię ja w wieczór czerwcowy
W prastary zapatrzeć się bór,
Bo słyszę w nim wewnątrz, daleko...
Dźwięczący aniołów wciąż chór.

Lubię ja w wieczór czerwcowy
Dociekać, gdzie świata jest kres,
W srebrzystą patrzeć się rosę,
Co wciąż jest symbolem mych łez.

Lubię ja w wieczór czerwcowy
Spoglądać w złocisty gwiazd splot,
Bo chciałbym tam do nich—tam—wyżej
Poziomy rozwinąć swój lot.

Lubię ja w wieczór czerwcowy
Spoglądać w omgloną dal pól,
Gdzie idą półwidne trzy cienie:
Tęsknota, gorycz i ból.

Lubię ja w wieczór czerwcowy
Spoglądać na lilij wciąż kwiat—
I pragnę, by swoją niewinność
Przelały do serc i do chat...

Lubię ja w wieczór czerwcowy
Z naturą przepiękną wciąż żyć
I lubię wśród ciszy tej smętnej
I marzyć, i dumać, i śnić...

Z.

Drobiazgi.

ROSYJSKIE PRAWO.

Zaraz po ogłoszeniu swowody w Rosji, każdy gubernator, a tym więcej generał-gubernator uważał się za tak swobodnego, że w swojej gubernji wydawał prawa, jakie chciał, ani dbając, czy one mają jaki związek z prawami kraju, lub nie. Otóż to rozwydrzenie panów gubernatorów zostało doskonale scharakteryzowane w następującej historyjce:

Zając biegnie co tchu; spotyka go kozioł i pyta:—A ty kocie dokąd tak pędzisz?

— Ja? do sąsiedniej gubernji, bo w naszej wyszedł rozkaz, aby podkuć wszystkie wielbłądy!...

— No a cóż ty masz wspólnego z wielbłądem?—przecież to się ciebie nie tyczy...

— Taak? mój kochany: podkują, a później tłómacz się, żeś zając, a nie wielbłąd...

NIE CHCIAŁ TAKIEJ NAGRODY.

— Uratowałeś mi życie,— odezwał się pewien starszy jegomość do rybaka, który go topiącego się wyratował z nurtów rzeki.— W nagrodę za to dam ci rękę mojej córki. Wybawca spojrzał na córkę, a potem pochylił się nad jegomościem, próbując go ująć w ramiona.

— Co robisz?—zapytał zdziwiony jegomość.

Wrzucić cię chcę napowrót do rzeki—brzmiała odpowiedź.

PRZY WINIE.

— Jaki też najlepszy sposób na plamy od wina czerwonego?

— Nie lać na obrus, ale do gardła.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Spiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	300
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczona Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka	300
Moi koledzy	400
Mały patrjota	300
Szare kaczątko. Duże i Małe	400
Królestwo grzybów.—Tocia	300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka	400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami.	300
Brzydkie kaczątko.	300
Ropucha. Krasnoludek.	300
Za późno.	300
Lat temu 900.	300
Słoneczko. Na świeżem sianku.	300
Bracia Mowglego.	300
Rikki-tikki-tavi.	300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów	200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn.	300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie.	300
Oblężenie Berlina	300
Koza ojca Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy.	300
Królewicz Bolko.	200
Wnuczka Kazimierza.	200
Pod Zbarażem.	400
Rycerz Błękitny.	400
Słowianie: uroczystości i obrzędy.	300
Bolesław Chrobry.	300
Zalew kopalni.	300
Legendy górnicze.	300
Wędrówka kwiatów.	200
Na łące. Amator jajecznicy.	300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka.	300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka.	300
Niewidomy. Kraszanki.	200
Rodzina królików. Muszka i pająk.	200
Bajki i wiersze.	400
Wybór wierszyków.	300
Bardzo dawno. Królestwo skał.	200
Przyjaciółki. Waluś.	300
Bez przewodnika.	400
Janko Cmentarnik.	300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej.	400
Koronacya Zygmunta Augusta.	300
Wybót poezji. — Lenartowicz. —	400
Wybór poezji —Kondratowicz. —	400
Wybór powiastek.	400
Upał. Sosna.	300
Wybór powiastek.	300
Kwiaty Idalki.	200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska	
Coś. Len.	300
Cień. Spiewak z pod strzechy.	300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko.	300
Swierszcz. Błędne ogniki.	200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym.	250
Banasiowa.	250
Nasza szkapa.	300
Niemczaki.	250
Siłaczka. Na pokładzie.	300
Antek.	300
Na wakacyach. Katarynka.	300
Siteczko. Czy pamiętasz?	300
Babunia.	300
Ogniwa.	300
Panna Antonina.	300
A... B... C...	300
Janko muzykant. Latarnik.	250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły	300
Bartek zwycięzca.	400
Czytanki polskie I.	1.000
Czytanki polskie II.	1.000
Sąd	300
W porębie. Przy robocie.	300
Tomek Baran.	400
Pewnego dnia.	800
Froim. Zając.	300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu.	250
Upiór	400
Z dziennika starego dziada.	400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka.	250
W oknie. Nauczyciele sieroty.	300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek.	300
Tadeusz Reyten.	300
Sawa. Pan Borowski.	400
Pieszo przez Czarny Ląd I.	400
Pieszo przez Czarny Ląd II.	400
Na Oceanie Atlantyckim.	300
Z puszczy amerykańskiej.	300
Kamizelka: Michałko.	300
W puszczy.	400
Wilk, psy i ludzie.	400
Wilki. Wesołego.	300
Ksiądz Piotr.	250
Chałat.	300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy.	250
Łukasz Stempel.	250
Mundur. Jaszczult,	250
Dwie siostry. Przewoźnik.	250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek.	250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei.	300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek.	500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku.	300
Wawrzyńcowie.	300
Sielanka. Legenda żeglarska.	250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.	250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii	250
Orso. Sachem.	300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej.	250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe.	300
Łusia Burlak.	400
Wiosna.	400
Dola.	300
Co się dzieje w gniazdach.	300
Kulisi.	450
Bokser.	200
Bitwa o chrążankę.	450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.	200
Wojciech Zapała.	200
W Winiarskim forcie.	200
Urbanowa.	200
Miłosierdzie gminy,	300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. —	300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. —	400
Janko Cmentarnik.	250
Niepłakany.	250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle **dobrym synu**
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Spiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy